

Edmund Mazur

Szpalty pamięci : adwokat Jerzy Nowakowski (1912-1996)

Palestra 40/5-6(461-462), 294-297

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Adwokat Jerzy Nowakowski (1912–1996)

Znałem Jerzego od ponad 40 lat. Nie była to znajomość zdawkowa, ale i nie była to nieprzytomna przyjaźń. Były okresy bliskiej współpracy zawodowej, samorządowej i publicystycznej, były też okresy spotkań okresowych czy okazjonalnych. Przykro jest żegnać Kolegę, z którym się zjadło przysłowiową beczkę soli. Ale takie jest życie i nieuchronne prawo biologii.

Jerzy urodził się 4 kwietnia 1912 r. w Warszawie jako syn Juliana i Genowefy ze Studniarskich. Pochodził z rodziny kolejarskiej. Jego ojciec był maszynistą kolejowym kolejki grójeckiej. Po latach pracy w tym charakterze został urzędnikiem kolejowym. Matka zajmowała się domem. Z dzieciństwa utkwily Mu w pamięci bezustanne przenosiny w okresie I wojny światowej, gdyż rodzina została ewakuowana do Rosji i ojciec był ciągle przenoszony do różnych miejscowości. Opowiadał też, że po po-

wrocie do Polski było im ciężko, ale po kilku miesiącach życie ustabilizowało się. Rodzina początkowo osiedliła się na Wileńszczyźnie. Gimnazjum humanistyczne ukończył w Wołkowysku i zaczął studiować prawo na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. W owym czasie wydział ten nosił nazwę Wydziału Prawa i Nauk Społecznych, co Jerzy wielokrotnie podkreślał, gdyż kładziono tam nacisk na społeczną funkcję prawa. Ten przechył pozostał Mu do końca – był uczulony na społeczny odbiór prawa i jego sług. Studia ukończył w 1936 r.

Zaraz po studiach dostał się na aplikację sądową w Warszawie. Twierdził, że sam nie wie, jak to się stało. Po prostu złożył podanie i po kilku tygodniach dostał wiadomość, że został przyjęty. Trzeba pamiętać, że dostać się wówczas na aplikację sądową – i to jeszcze w Warszawie – nie było łatwo, była duża konkurencja. Rozpoczął aplikację w Są-

dzie Grodzkim w r. 1937. Po kilku miesiącach został przeniesiony do Sądu Okręgowego, gdzie był intensywnie przygotowywany do protokolowania i pisania uzasadnień. Z uśmiechem opowiadał, że ładny charakter pisma spowodował, iż został delegowany do Ministerstwa Sprawiedliwości. Tam zastała go wojna. Przeżył ją jak wszyscy mieszkańcy stolicy, trochę pracował, trochę uczył się kończąc aplikację. Ukończył ją w 1943 r. egzaminem sędziowskim, zdanym konspiracyjnie.

Wybuch powstania zastał Go poza Warszawą, co uniemożliwiło czynny w nim udział. Natychmiast po wyzwoleniu Warszawy zgłosił się do Ministerstwa Sprawiedliwości do pracy. Został delegowany jako podprokurator do Sądu Okręgowego w Toruniu. Po kilku miesiącach awansował na wiceprokuratora Sądu Apelacyjnego w Toruniu. Kilka lat pracy w Toruniu pokazało, że Jerzy dobrze czuł się w wymiarze sprawiedliwości i należał do wybijających się młodych prawników. Włączył się czynnie w życie Torunia, został radnym miejskim i przewodniczącym komisji miejskiej. W okresie organizowania się Uniwersytetu Toruńskiego przez kilkanaście miesięcy prowadził zlecone wykłady i ćwiczenia ze studentami. W 1949 r. został oddelegowany do Ministerstwa Sprawiedliwości, gdzie pełnił funkcję naczelnika wydziału w Departamencie Prokuratury. Jednak wkrótce okazało się, że nie może dalej pracować w Ministerstwie i 3 marca 1950 r. został przeniesiony w stan spoczynku. Zasadniczą przyczyną był fakt, iż jako aplikant przed wojną był delegowany do Ministerstwa Sprawiedliwości – to wystarczyło. Ponieważ posiadał wszelkie uprawnienia,

złożył podanie o wpis na listę adwokatów i natychmiast został na nią wpisany – ślubowanie złożył 6 marca 1950 r. Taka była droga Jerzego do adwokatury. Zawód zaczął wykonywać w kancelarii prywatnej i wkrótce dał się poznać jako wybijający się obrońca w sprawach karnych.

Praca w kancelarii prywatnej nie trwała długo, gdyż w r. 1952 zaczęły się organizować zespoły adwokackie. Jerzy zgłosił akces do Zespołu Adwokackiego nr 1 i był jego członkiem od 1 września 1952 r. do 27 maja 1954 r., kiedy to przeniósł się do Zespołu nr 25, w którym pozostawał aż do przejścia na emeryturę, tj. do 28 lutego 1979 r. W zespole tym sprawował funkcje kierownika przez kadencję 1977–1978 r. W latach 50–60-tych należał do czołówki adwokatów warszawskich w sprawach karnych. Wszyscy zainteresowani wiedzieli, że Maślanko, Palatyński i Nowakowski to „święta trójca” obrony. Nic dziwnego, że w wielu procesach razem występowali. Wiadomo też było, że w bufecie często razem siadywali i każdy z nich wiedział, gdzie aktualnie można spotkać pozostałych. Do nich z czasem doszli inni, nieżyjący już obrońcy, jak Nowogródzki, Grabowski, Missuna i inni.

Jerzy do każdego procesu przygotowywał się bardzo sumiennie. Całe akta dokładnie czytał i sporządzał obszerne notatki. Rzadko korzystał z pomocy technicznej, a kserografów jeszcze nie było. Twierdził wielokrotnie, że znajomość akt jest podstawą obrony skutecznej. Zauważyłem, że przy notatkach procesowych używał kolorowych długopisów. Jego akta podręczne były wielokolorowe, upstrzone dodatkowo niezliczoną

ilością znaków zapytania, wykrzykników, krzyżyków, kólek itp. Kiedyś prosił mnie o substytuowanie w jakiejś sprawie i dał mi swoje akta. W domu zapoznałem się z nimi, ale ich wielokolorowość utrudniała mi rozszyfrowanie linii obrony. Zadzwoiłem do Jerzego, aby mi wyjaśnił co znaczą te kolory. Okazało się, że ważny jest tylko kolor czerwony – oznaczał niebezpieczeństwo dla oskarżonego – i zielony – oznaczał elementy odciążające, łagodzące lub świadczące w inny sposób na korzyść oskarżonego. Inne kolory miały znaczenie pomocnicze, a znaki miały tylko ułatwiać zadawanie pytań lub też pogłębienie tematu. Niezależnie od kolorowania notatek sporządzał spis zagadnień, który stanowił podstawę przemówienia obrończego. Spis ten rzadko ulegał zmianie pod wpływem przewodu sądowego. Widziałem kilka takich spisów-szkiców. Kiedyś spytałem Go dlaczego właśnie tak prowadzi sprawę. Odpowiedział, że nauczył się tego przed wojną na aplikacji, a sprawdził przydatność jako prokurator.

Jerzy był niezmiernie towarzyski. Lubił dobre towarzystwo, lubił dobrze zjeść i wypić, a nie gardził też brydżem. Potrafił całą noc grać, rano brał prysznic i szedł do sądu. Nigdy nie można było poznać, że jest po nieprzespanej nocy – może był trochę mniej aktywny na rozprawie, ale nie przepuścił żadnego ważnego momentu. Jeżeli tylko padło jakieś niebezpieczne pytanie prokuratora lub sędziego, natychmiast ripostował. Nie zdarzyło się, aby przyszedł na rozprawę nieprzygotowany lub też „nawalił”. Jeżeli zdarzyła się nieobecność, to taktyczna i koledzy byli o niej uprzedzeni.

Od chwili rozpoczęcia pracy w adwokaturze był aktywny w samorządzie adwokackim. Prowadził wykłady dla aplikantów adwokackich, odczyty w ramach doskonalenia zawodowego, był członkiem wielu komisji rady adwokackiej. Był widoczny na każdym zebraniu, na każdym zgromadzeniu. Często zabierał głos w różnych sprawach, przy czym nie zawsze zdobywał poklask – jego wystąpienia były oryginalne, niesztampowe. W latach 1973–1976 pełnił funkcje członka warszawskiej Rady Adwokackiej, a w latach 1979–1981 członka Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej pełniąc funkcję Rzecznika Dyscyplinarnego NRA. Byłem wówczas sekretarzem NRA, więc obserwowałem Jego pracę w samorządzie na co dzień. Podział pracy polegał na przydzielaniu konkretnych spraw do referatu, niezależnie od właściwości funkcyjnej. Jeśli sprawę referował Jerzy, można było być spokojnym, że niczego nie przeoczy, a wnioski wysnuje prawidłowe. Przy tworzeniu Ośrodka Badawczego Adwokatury wchodził w skład komisji organizacyjnej i niejedno spotkanie poświęciliśmy temu tematowi. Przez jedną kadencję w latach 1973–1976 był zastępcą kierownika OBA. Wielokrotnie podkreślał, że współpraca z adw. Bayerem układała się bardzo dobrze. Pamiętam, że bardzo aktywnie zaangażował się w organizację Studium Wymowy na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1976 razem z kol. Bayerem, Nowogródzkiem, Misuną, de Virionem, Czeszejką i innymi prowadzili przez kilka lat wykłady dla studentów. Wykłady te cieszyły się dużym powodzeniem – było to coś nowego, atrakcyjnego, urozmaicało dotychczasową monotonię studiów. Przy orga-

izacji Muzeum Adwokatury nie mogło abraknąć Jerzego – powołany został do Rady Muzealnej i niemało włożył pracy inwencji w jej funkcjonowanie. Ścisłe współpracował z „Palestrą” jako recenzent, a od 1970 r. przez 11 lat jako członek jej Komitetu Redakcyjnego. Często obarczałem Go obowiązkiem sprawozdawcy konkretnego artykułu na posiedzeniu komitetu – każdy Jego referat był wyczerpujący i obiektywny. W 1981 r. sam ustąpił z Naczelnej Rady Adwokackiej oraz redakcji „Palestry”. Przechodził pewne załamanie światopoglądowe i uznał, że w tej sytuacji nie może już aktywnie uczestniczyć w życiu samorządowym.

W 1945 r. w Toruniu wstąpił do PPS. Opowiadał mi, że uczynił to pod wpływem rozmów z Ojcem, który miał poglądy lewicowe oraz wskutek własnych przeżyć wojennych. Ponadto w Toruniu napotkał silne i aktywne środowisko PPS, co również nie pozostało bez wpływu na tę decyzję. Silnie zaangażował się w prace tamtejszej organizacji, został nawet wybrany jako członek do Komitetu Miejskiego. W 1948 r. został wybrany do Komisji Kontroli Partyjnej Komitetu wykonawczego PPS, gdzie z dniem 1 września 1948 r. powierzono Mu funkcje Zastępcy Generalnego Rzecznika Kontroli Partyjnej CKW PPS. Jak wielu członków PPS, po 15 grudnia 1948 r. stał się automatycznie członkiem PZPR. Był lojalnym członkiem, ale nie piastował żadnych funkcji. W 1981 r. wystąpił z partii. Kiedy zapytałem Go o motywy tego kroku, przy kawie szeroko mi uzasadnił, że kroplą, która przelała czarę było opracowanie na tematy rolnictwa, szczególnie Ukrainy. Kiedy wy-
czytał, że Ukraina musi od lat sprowa-

dząć zboże, zwątpił w skuteczność ustroju. Do tego doszły znane strajki „Solidarności”, wydawnictwa drugiego obiegu, zwłaszcza KOR-u, które namiętnie gromadził i czytał. Szanowałem Jego decyzję i nie wpłynęło to na nasze wzajemne stosunki towarzyskie. Spotykałem się z Nim systematycznie – wspólnie z innymi kolegami – w kawiarni „Na Rozdrożu”. Ostatnie takie spotkanie mieliśmy w grudniu 1995 r.

Po przejściu na emeryturę nie wykonywał już zawodu, ale do końca interesował się życiem palestry i tkwił w środowisku. W latach 1982–1984 był zatrudniony w ograniczonym zakresie w Sejmie, jako doradca Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej. Pasjonował się tym i włożył tam wiele pracy aż do czasu rozwiązania Komisji.

Był odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim orderu Odrodzenia Polski oraz Złotą Odznaką Adwokatury, którą sobie niezmiernie cenił. Naczelna Rada Adwokacka uchwałą z 13 czerwca 1981 r. uznała, że „dobrze zasłużył się adwokaturze polskiej”. Uchwała ta oddaje rzeczywisty stan rzeczy. Jerzy przeszedł już na drugą stronę, ale w naszej pamięci pozostaje jako wybitny obrońca w historycznych procesach Stropa, Kalksteina, Koziółkiewicza, Husiałyńskiej, Dziadonia i wielu, wielu innych.

Zmarł 3 stycznia 1996 r., pożegnaliśmy Go na Powązkach 10 stycznia 1996 r. Odszedł dobry kolega, prawy człowiek, wybitny obrońca w sprawach karnych, postać dobrze znana w stolicy i bufecie sądowym, lubiany przez prawników, przystojny mężczyzna, jeden z ostatnich „co tak poloneza wodzi”. Żegnaj.

Edmund Mazur